Rok VI Tarnów, dnia 6 lutego 1938 r. № 6

# KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK dla DZIECI



## ...Pożycz chleba

Południową ciszę na drodze przerwał naraz gęsty tupot nóg. To Jaś i Franio pędzili ze szkoły. „Mijali" się. Jaś był tak głodny, że ledwo zebrał siły, ale nogi go nie zawiodły. Wygrał wyścigi!

Przystanął w sieni, aby odpocząć. Mama by krzyczała, że się tak zadyszał. A on przecież dlatego tak biegł, żeby jak najprędzej co zjeść. Na południe miał być upieczony chleb.

Jaś pociągnął nozdrzami, ale nie poczuł zapachu świeżego pieczywa. Co się stało? —

Mama zachorowała na grypę i położyła się do łóżka. Stanął Jaś przy niej i rozpłakał się: tak pusto w izbie bez mamusi, chleba nie ma, obiadu nie ma...

Naraz zawołał go tatuś do sieni.

— Jasiu, jakbyś tak poszedł do ciotki i pożyczył chleba. Nikt nie chce iść... Tyś zawsze był posłuszny.

Chłopczyk popatrzył za starszymi dziećmi. Chodzili po podwórzu, udając że robią.

— Pójdziesz, Jasiu? — zapytał ojciec.

Ubrał czapkę i poszedł

— Ja zawsze ofiarą .. — myślał — omijając uważnie błoto na drodze. Oni wszyscy honorowi... No a jak ja się ciotce na oczy pokażę... Jak jej powiem... Wolałbym sam dziesięć razy pożyczyć drugiemu, niż prosić... Ale tatuś przecie nie mógł iść... Pogłaskał mnie po głowie... Bardzo jest zmartwiony... Szkoda, pewnie widział, żem był zły o tę ciotkę...

Spotkał ją przy studni. Pochwalił Boga i pocałował w rękę.

— Mama zachorowała, a dziś miała piec chleb, bo nam brakło. Przyszedłem pożyczyć pół bochenka. Ale u nas wszystko jest gotowe: mąka, drożdże.

— Oj, dobrze Jasiu, zaraz ci wyniosę, tylko stań sobie tak za chałupą, żeby wujek nie widział — odpowiedziała ciotka.

Jaś usłuchał. Naraz doleciał go głos wuja.

— Komuż to znowu wydajesz ten boski dar. Dzieci z torbami wnet pójdą.

— I pleć ta ojciec, pleć — mówiła ciotka — wtykając Jasiowi chleb zawinięty w gazetę pod pachę. Pożyczam siostrze, bo się rozchorowała.

Jaś zaczerwienił się z przykrości.

— Weźcie se, wujku, ten chleb. Nam niekoniecznie...

— Weź ty — niech matka nie oddaje. Cudzego chleba nie lubię.

— Weź, Jasiu i nie płacz — rzekła ciotka. Dopiero zaczynasz, dziecko, na swą biedę płakać... Przybiegnę do was wieczorem i upiekę wam chleba. Nie płacz.

Jaś dwa razy pocałował ją w rękę, przed wujkiem pochwalił Boga, nawdział czapkę i wyszedł na drogę Potem zboczył na miedze, żeby nikt nie widział łez, których nie mógł powstrzymać.

* *

Dopiero przy świetle pisał zadanie. Ciotka paliła w piecu pod chleb, mamusi lepiej się już zrobiło po gorącej herbacie i patrzyła na dzieci, a najserdeczniej na Jasia. Może go ciotka przed nią pochwaliła?. .

Jaś od czasu do czasu podnosił znad zeszytu głowę i uśmiechał się do matki. Potem znowu się mozolił. Ale choć zadanie było ciężkie, nie był wcale zmartwiony. Ciągle mu przychodziło na myśl, że jest przy nim sam Pan Jezus i Anioł Stróż i ze się bardzo cieszą jego posłuszeństwem...

A wtenczas uradowany Jaś miał ochotę uśmiechać się do wszystkich

*r.*

---

## *Zazdrosna Krysia*

*— Nie rusz lalki, bo to moja !*
*wciąż wołała Krysia;*
*— nie zbliżaj się, bardzo proszę,*
*do mojego Brysia !*

*— Nie bierz książki, bo nie twoja,*
*mnie ją dała mama,*
*nie oglądaj malowanek,*
*ja obejrzę sama !*

*— Oddaj zaraz moją piłkę,*
*no, oddaj w tej chwili,*
*nie chcę, aby moją piłką*
*inni się bawili!*

*— Nie bierz tego! Nie rusz tego!*
*To moje! to moje!*
*Wciąż te słowa Staś i Zosia*
*słyszeli oboje.*

*— Nie ruszymy, nie weźmiemy,*
*miej wszystko dla siebie.*
*Już nie chcemy twoich rzeczy,*
*dobrze nam bez ciebie.*

*I oboje się bawili*
*radośnie wesoło,*
*A Krysieńka stała z dala*
*nachmurzywszy czoło.*

*I w serduszku jej tak było*
*smutno i niemiło,*
*choć zabawki swoje miała,*
*nic jej nie cieszyło.*

Helena B.

# Przygody lisa

Lis był głodny i zziębnięty, chociaż miał puszyste, żółte futerko, bo dzień był zimny i deszczowny.

Biegł prędko, aby się rozgrzać; długą kitą ogona zamiatał poza sobą ziemię i uważał, czy nie dolata skąd zapach jakiej zwierzynki. Szpiczaste uszy sterczały mu na głowie; z wąskiego, ostro zakończonego pyska błyskały głodne zęby.

— Ach, jak nie miał dziś szczęścia! Wszystko pochowało się przed deszczem.

Naraz stanął zdumiony. Przed nim posuwała się zwolna po ziemi cała kupa żółtych liści.

— Liście same nie chodzą — pomyślał lis. Podbiegł więc cichutko i z całej siły uderzył łapą w środek tego kłębu. Nagle zaskomlał i odskoczył, oglądając i oblizując skaleczoną łapę.

— To potwór jakiś! — poskarżył się.

— Dobrze ci tak! Czemu mnie zaczepiasz — odpowiedziało z liści — wiesz przecie, że ze mną trudna walka.

— A to ty, panie jeżu — odezwał się lis uprzejmie — proszę cię, pokażże mi swój miły ryjek i malutkie oczka. Zapewne jest ci do twarzy w tym liściowym ubraniu...

— O, nic z tego — odmruknął jeż, chowając ryjek pod siebie i zwijając się w kłębek. Wiem, że czyhasz na moje gardło, aby mnie udusić. Baw się teraz ze mną jak piłką.

— Dziękuję ci serdecznie — ale ja tej gry nie lubię — odparł lis, oglądając znów troskliwie skaleczoną łapę. — Chciałbym natomiast wiedzieć, dlaczego zmieniłeś się w takie straszydło z liści.

— O, stare lisy wiedzą, że tarzając się w liściach nadziewam je na swoje igły i znoszę w ten sposób do swojej nory, gdzie sobie z nich na całą zimę uścielam wygodne posłanie.

— A czym się żywisz w zimie-

— Porobiłem zapasy — pochwalił się skromnie jeż — z leśnych owoców, grzybków, ale nam niewiele trzeba, bo gdy w zimie pozasypiamy, to nie czujemy głodu, ani zimna.

— To dopiero wygoda. Spróbuję i ja w tym roku tak przespać zimę. Do widzenia na wiosnę, panie jeżu!

— Do widzenia — odmruknął jeż — ale nóżek, choć mu już ścierpły od skulenia, nie rozprostował, bojąc się napaści od chytrego lisa. Dopiero gdy usłyszał szelest oddalających się jego kroków, pochrząkując z zadowolenia puścił się drobnym truchtem w dalszą drogę

Lis dopadł do swej jamy. Zwinął się w kłębek, przykrył ogonem i zmrużył oczy. Chciał zasnąć na zimę. Czy mu się to uda?

(C. d. n.) *Z. M.*

# Zabawa we „wstążki"

W niedzielę po południu zebrały się koleżanki u Zosi. Wymyślały coraz to nowe zabawy — a tak im było przy tym wesoło, że aż ludzie przystawali na drodze, słuchając ich śmiechu, od którego izba się prawie trzęsła.

Stanęły wszystkie kołem, a Marysia w środku. Każda z nich trzymała jeden koniec swego szalika, a Marysia miała w ręce drugie końce wszystkich szalików. Przy tej zabawie musiały bardzo uważać. Bo po komendzie: „Puścić wstążki" — każda musiała szaliki ciągnąć; zaś po słowach: „Ciągnąć wstążki"! — trzeba było je puścić.

Najczęściej myliła się roztrzepana Hela:

— Puścić wstążki! — To puściła, choć wszystkie trzymały. Ciągle też musiała dawać fanty, lecz mimo to śmiała się wesoło razem z innymi.

Ale gdy potem ona znalazła się na miejscu Marysi — gra stała się trudniejsza.

Dziewczynki miały szaliki w kolorowe paski, inne zaś w kratę.

— Ciągnąć kratowane! — wołała Hela.

Wszystkie puściły szaliki, a nie powinny były puszczać te, co miały w kratę, bo przy tej zabawie robi się wszystko na odwrót! Rozumiecie?

Ale jak się dziewczynki wprawiły, to na komendę:

— Ciągnąć kratowane! — spadły szaliki tylko w paski.

Spróbujcie się zabawić we „wstążki". (Zamiast szalików mogą być chustki). Może właśnie spodoba się wam ta gra. Aleby wam było przy niej wesoło!

## Zagadka

Trzeba dwa zwierzątka zgadnąć, moje dziecię,
i jeden i drugi dobrze znany w świecie.
I jeden i drugi jest mocny i duży,
jeden człowiekowi wciąż przy pracy służy.
Drugi za to groźny, przebiega pustynie
i niejeden mniejszy w jego paszczy zginie.
Dodaj do nich obu literę z kropeczką,
potem zamiast siebie malutkie słóweczko.
Całość gdy się razem dobrze wszystko złoży,
prześlicznie pachnący kwiatek nam utworzy.

*M. Kaempfowa.*